Rok VIII. Lwów 12 Grudnia 1886. **Nr. 23.**

„**Bonus Pastor**“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kościele św. Mikołaja.
Administracya i *Expedycya*: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.



Prenumerata wynosi:
w *Galicyi:* rocznie . . . . 3 zł. — ct.
półrocznie . . . . 1 „ 50 „
kwartalnie . . . . — „ 80 „
w *Cesarstwie niemieckiem* rocznie 6 marek; do *Francyi*, *Włoch*, *Rumunii* i *Turcyi* kosztuje rocznie z przesyłką 6 franków, a do *Ameryki* 1½ dolara.
Prenumeratę nadsyłać należy przekazem pocztowym wprost pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

S. p. ks. Piotr Semenenko,

jenerał OO. Zmartwychwstania Pańskiego.

(Dokończenie).

Każdy naród katolicki o tyle tylko dochowa swej czerstwości i siły, o ile się utrzyma w ciągłym synowskim stosunku z Głową Kościoła. Ten stosunek odnawia się i zachowuje nie tylko przez urzędową zawisłość dygnitarzy Kościoła od Rzymu, ale i przez osobiste zetknięcie się ludzi wybitniejszych w narodzie z Rzymem. Powiedziano trafnie, że katolik uzupełnia i wykończa swoje wychowanie religijne dopiero w Rzymie. Stosunek Polski z Rzymem aż do połowy XVII wieku był nieustający, a bardzo ożywiony. Nie znano wówczas biskupów, którzyby przez długie lata rządzili dyecezyą bez pielgrzymki *ad limina Apostolorum*, a oprócz tego rzadki był młodzieniec senatorskiego rodu, którzyby nie poczytywał sobie za konieczne ucałować stopy Ojca św. i pomodlić się przy grobie księcia apostołów. Ustało to w wieku XVIII, a tak dobrze ustało, żeśmy za naszych czasów znali ludzi głośnego imienia, którzy odbywszy podróż z wielką pilnością po całych Włoszech, i przepędziwszy kilka tygodni w Stolicy Piotrowej, nie wpadli na myśl, pokłonić się Papieżowi, i przyznawali się naiwnie, że nawet nie wiedzieli, kto był wówczas Namiestnikiem Chrystusa. Było to nie dawniej, jak za pontyfikatu Leona XIII. I nie mogło być inaczej w naszem stuleciu, kiedy biskupi, choć wykształceni bardzo, niektórzy nawet głośnego na Parnasie imienia, słabej byli wiary, a duchowieństwo świeckie, mało pobożne, nie przyświecało przykładem życia, zakonne zaś tak zaniedbane, że nie pamiętamy, czy były w Polsce w wieku XIX zakony, obserwujące ściśle swoję regułę. I Episkopat, i kler świecki, i ludzie świeccy, w wyższych sferach żyjący, utonęli przeważnie w łożach massońskich. Nie troszczono się o Papieża w czasach, kiedy bóstwem tej ziemi był francuski Cezar zwycięski. Roku 1831 jeszcze było gorzej. Encyklika Grzegorza XVI w r. 1832, do biskupów polskich, w skutek usilnego nalegania Mikołaja napisana, wpłynęła bardzo na oziębienie serc polskich dla Stolicy apostolskiej. Rząd rossyjski bardzo podstępnie, w pismach sobie oddanych, przedstawiał Polakom, że Stolica ś. potępiła ich usiłowania odzyskania niepodległości (o czem w encyklice nie ma ani wzmianki), że po takiej nauce, Polacy powinniby wiedzieć, czego mogą spodziewać się od Papieża i raz przecie wejść na tę drogę, aby nie utrudniać sobie stosunku z swym prawowitym monarchą Mikołajem, drażniąc go bez potrzeby i bez pożytku swojem odwoływaniem się do Rzymu. Cesarz Mikołaj tak był pewny skutków tej encykliki w Polsce, właściwiej mówiąc, tak mocno liczył na skuteczność własnych komentarzy, które do niej dodał, że zawezwawszy pod koniec roku 1833 (po wyprawie Zaliwskiego) biskupów z Królestwa do Petersburga, nie wahał się im oświadczyć, że gotów będzie przywrócić Królestwu konstytucyjne i narodowe instytucye, które nadał im brat jego, Aleksander, ale poufnie dołożył warunek, aby Biskupi polscy oderwali się od Stolicy apostolskiej i utworzyli między sobą osobną, a najwyższą dla własnego Kościoła władzę. Dodajmy na chwałę ówczesnego Episkopatu, że nie znalazł się ani jeden w tem gronie, coby się choć na chwilę zawahał, jak ma odpowiedzieć na tę zdradziecką propozycyą i że sama myśl, iż ktoś śmiał insynuować im coś podobnego, taką im się wydała obelgą, iż rzecz przez długie lata w zupełnej dochowano tajemnicy.

Usposobienie emigracyi pod względem religijnym było o tyle gorsze od krajowego, że ludzie młodzi, upadkiem ojczyzny prawie do rozpaczy przywiedzeni, znajdowali natrętnie podawaną im pociechę i nadzieję w przeróżnych stowarzyszeniach politycznych i antyreligijnych, któremi wówczas przepełnioną była Francya. Po zakładach (*depots*) departamentowych, dokąd Rząd rozesłał poczciwych wiarusów emigracyjnych, wysłani z Paryża emissaryusze uczyli żołnierzy i młodzież zasad rewolucyi francuskiej, kazali się im kształcić na przykładzie Konwentu. To też w niejednym zakładzie na wzór tegoż Konwentu wzięto pod głosowanie kwestyą: *Czy jest Bóg, czy też go nie ma*? I w takim to usposobieniu poczciwej, ale bardzo niewytrawnej rzeszy emigracyjnej znalazł się człowiek, który wziął sobie za zadanie, wyszukiwać w tej gromadzie wiecznie dyskutującej młodzieży, ludzi zdolnych, gotowych do ofiary, a dobrej woli, aby ich przekonywać o czczości i niebezpieczeństwach zasad rewolucyjnych i nakłaniać ich powoli do życia, zgodnego z wiarą i przepisami Kościoła. Każdy wie, że mówimy tu o nieocenionej pamięci *Bogdanie Jańskim*, pierwszym pokutniku i wyznawcy Kościoła na wychodźtwie. On to, upatrzywszy sobie *Semenenkę*, *Kajsiewicza* i kilku in-

nych, wpłynął na nich do tyla, że wziąwszy rozbrat z gadatliwą, a w gruncie próżniaczą polityką emigracyjną, zabrali się szczerze do nauki, do głębszych studyów nad wiarą i Kościołem, i że mieli odwagę, pomimo szyderstw i prześladowań, jakie na nich spadały, głosić się wierzącymi i wiernymi katolikami. W *Solesmes*, w świeżo odrodzonym monastyrze benedyktyńskim, pod kierunkiem słynnego *Dom Guerangera*, odbyli całomiesięczne rekollekcye, a że współcześnie cesarz Mikołaj rozpoczął był w Królestwie i prowincyach zabranych na wielką skalę zamykanie kościołów i cerkwi unickich, oraz kasowanie klasztorów, nasunęła się im myśl, iżby w miejsce tylu zniszczonych przybytków Bożych stworzyć na emigracyi choć jeden. Postanowili tedy zostać księżmi, a nadto związać się w zakon, mający na celu dźwignąć przez wiarę narody, a przedewszystkiem własną ojczyznę. Właśnie Grzegorz XVI oświadczył był *hr. Wład. Zamoyskiemu*, że przyjąłby chętnie do kollegiów rzymskich kilku młodych Polaków, którzyby chcieli oddać się studyom teologicznym. Z tego oświadczenia postanowili zaraz korzystać nasi młodzi kandydaci. Wprawdzie Papież miał na myśli takich, którzyby wyświęciwszy się na księży, mogli wrócić do kraju i tam z całym zapasem swej wiedzy i gorącością nabożeństwa służyć rodakom, ale o tym warunku papiezkim *Kajsiewicz* i *Semenenko* nie wiedzieli.

Przybywszy do Rzymu, znaleźli kollegia papiezkie dla siebie zamknięte, i to ich zmusiło nająć osobne mieszkanko, i w niem się urządzić trybem zakonnym. Mieszkając razem i żyjąc po zakonnemu, chodzili na studya teologiczne do *Collegium Romanum*. Wyświęceni na kapłanów w r. 1841 w katakomaach św. Wawrzyńca, przystąpili zaraz do sformułowania swojej reguły. Narady trwały przez Wielki Tydzień. I już rzecz była ukończoną, gdy w nocy z wielkiej Soboty na Niedzielę, jeden z nich postawił pytanie: „Oto mamy już regułę gotową, i domek klasztorny, choć ubożuchny, już złożony, ale dotąd nie pomyśleliśmy o tem, jak się będziemy nazywali?“ Różne posypały się wnioski, lecz żaden nie zyskał większości. W tem jeden z obecnych zawołał: „Czemu się troszczymy, kiedy Pan Bóg sam tę wątpliwość rozstrzyga. Oto już północ minęła. Za chwilę Bóg zmartwychwstanie. Nazwijmy się więc na tę pamiątkę *Braćmi Zmartwychwstania Pańskiego*.“ Myśl przyjęto z oklaskiem, i zapisano do reguły, która w kilkanaście lat potem pierwszą aprobatę pozyskała. Na tej pierwszej Kongregacyi generalnej *Semenenko* był wybrany *jenerałem zakonu*. Wybór bardzo zaszczytny dla niego, bo świadczył, jak dalece Bracia uznawali przewagę jego rozumu i zdolności, ale zdaje nam się, iż dziś będzie już wolno powiedzieć, iż ani dla niego, ani dla Zgromadzenia nie był zupełnie korzystnym. *Semenenko*, myśliciel niepospolity, był człowiekiem teoryi, zawsze skłonny każdą rzecz rozważać ze wszech stron, zbytkiem światła i rozumu był często nie zdecydowany, i męczył się i trudził tam, gdzie człowiek, daleko niżej od niego stojący, z pomocą tylko prostego rozsądku od razu jasno rzecz widział. Rządy zakonu były z jego strony wielkiem poświęceniem, które go odwodziły od ulubionych mu zajęć, a poświęcenie to nie dawało tej pociechy, jaką ma człowiek czynu, na widok, że myśl jego rozwija się, jak ją pragnął, i jak Pan Bóg dał mu ją widzieć. Człowiek wielkiej wiary *O. S.* był najmocniej przekonanym, że Zgromadzenie jego wyszło z woli Bożej. Ufał więc, że Ten sam, co je utworzył, Ten sam je utrzyma. I nigdy nie troszczył się o środki do życia dla rosnącej wciąż zakonnej rzeszy. Wpadał ztąd w kłopoty finansowe, które go zmuszały do odległych często podróży i do wstrętnej mu żebraniny. Wszystko to rozrywało jego umysł i nie dozwalało dokończyć żadnego z większych dzieł, które miał na warsztacie. Nie raz trapił się tem, że umrze i nie wyłoży, jakby pragnął, swego systemu filozoficznego, na którym opierał swą metodę prowadzenia dusz. Te obawy ziściły się, odkąd po śmierci Kajsiewicza, obrano go *dożywotnim jenerałem*. Od tej chwili już tylko dorywczo mógł brać się do pióra, a działo się to zwykle w ten sposób, że zobowiązał się w jakiem mieście do szeregu nauk, i te nauki chciał i musiał przygotować na piśmie, pod naciskiem danego przyrzeczenia. W taki to sposób ukazała się ostatnia jego praca: „*Credo*“, nad którą pracował przez całą zimę 1884 i 1885 r. I mając te nauki już spisane, wypowiedział je ze zwykłą sobie jasnością, powagą i siłą. Mówcą w ścisłem znaczeniu tego słowa nie był, wszędzie i zawsze przeważała w nim refleksya i nawet imaginacya tak była ciężarem wiedzy przyciśniętą, że bez całego aparatu wniosków i konkluzyj filozoficznych kroku naprzód ruszyć nie śmiała. Pojąć łatwo, że w tych warunkach mowy jego, choć ujmujące pięknością dykcyi i języka, zapalić, ani porwać nie mogły. Zrodzone długim namysłem i będąc owocem silnego przekonania, trafiały do głowy, zmuszały do myślenia, mogły uformować silne przekonanie, ale nie potrącały o serce, a tem bardziej imaginacyi żadnego nie przedstawiały pokarmu. Dla czytelnika są pięknym i pożywnym pokarmem, dla słuchacza ciężkim. W ogóle miał on więcej talentu konferencyonisty, niż kaznodzieji; chociaż w Rzymie przy wielkich uroczystościach powoływano go do kazań we *włoskim* języku w bazylice św. Andrzeja i innych.

Nie wspominaliśmy dotąd o zasługach nieboszczyka w założeniu *Kolegium polskiego*. Ale rzecz to już znana. I aby tego wspomnienia zbytecznie nie rozciągać, do jednej tylko ograniczymy się uwagi Kollegia narodowe były w Rzymie przez różne państwa od wieków fundowane. Bo każdy naród katolicki dbał o to, aby mieć pewną ilość kapłanów, w Rzymie wedle zasad Kościoła gruntownie wykształconych i duchem rzymskim przejętych. Smutno powiedzieć, że *Kollegium polskiego* nie było, że żaden z królów polskich, ani z przemożnych wówczas Biskupów o tem nie pomyślał, czy też wykonać nie mógł. Tem dziwniejszą przeto zdaje się być rzeczą, że, czego nie zrobiono za czasów potęgi i świetności, tego dokonał rodzący się dopiero ubożuchny zakon, który nigdy nie wiedział, czem potrzeby swego dnia opędzi. Myśl założenia kollegium tkwiła w Zgromadzeniu od lat kilkunastu. Ojciec *Jełowiecki* ofiarował na nie wszystkie pieniądze, które mu złożono na zbudowanie kościoła polskiego w Paryżu (około 90.000 fr.). Ale to była summa zbyt drobna na tak wielką instytucyę. Powzięto myśl utworzenia 20 stypendyów po 1.200 fr. rocznie z kapitałem złożonym w gotówce 25.000 fr. I O. Semenenko z tą niezachwianą ufnością w pomoc Bożą, która go zawsze cechowała, puścił się na zbieranie ofiar w *Poznańskie* i do *Galicyi* w najkrytyczniejszej chwili, jaka być mogła, bo w r. 1863 Nie dość, że w owym czasie umysły wszystkich w inną zupełnie stronę były zwrócone, ale nadto wszyscy tak byli zmęczeni nieustającemi, a z widoczną kraju szkodą używanemi składkami, że sam widok przychodzącego po ofiary budził nieufność i odrazę. Wszystko to jednak *O. S.* potrafił przemódz, albo raczej wymodlić. I udało mu się w owym roku w Wielkopolsce i w Galicyi zebrać 8 stypendyów skapitalizowanych, lub zabezpieczonych w sposób niewątpliwy. Gdy powrócił do Rzymu, i zdał o tem sprawę Papieżowi, ta ofiarność kraju tak ujęła Piusa IX, że chociaż wkrótce potem niektóre ambasady najusilniejsze czyniły przedstawienia, aby *Kollegium polskiego* w Rzymi nie zakładać z tej racyi, że nie będzie zostawało pod opieką żadnego z rządów, jak inne, które są w Rzymie, Pius IX nie chciał słyszeć o tych zarzutach, a gdy kard. Antonelli

ośmielił się je popierać, Pius zawołał: „O cóż ci chodzi, czy o to, że tutejsi Polacy nie mają własnego rządu, więc ja będę im rządem, niechże to będzie *Kollegium polskie papiezkie.*" Przed tą energiczną decyzyą Papieża umilkli wszyscy. I kollegium polskie nazywało się odtąd *papiezkiem*, i miało wszystkie przywileje, do tej nazwy przywiązane.

Jenerałowie OO. Zmartwychwstania Pańskiego byli dawniej wybierani na lat 7, a reguła wkładała na nich obowiązek, iżby każdy podczas swego septennatu wszystkie domy Zgromadzenia osobiście zwiedził. To zmuszało jenerałów do corocznych, bardzo odległych i męczących podróży. Domy Zgromadzenia są w *Bułgaryi*, *Galicyi*, we *Włoszech*, we *Francyi*, *Kanadzie* i w *Stanach Zjednoczonych*, (w *Chicago*, w *Kentucky*). Każda z takich podróży musiała oczywiście zająć kilka miesięcy, zwłaszcza że i czasu trzeba było nie mało, aby się w domu dobrze rozpatrzeć. *O. S.* miał pod tym względem o tyle utrudnione zadanie, że obowiązki Konsultora ś. Officyum i Indexu dopiero z końcem sierpnia każdego roku ustawały. Wcześniej więc, niż we wrześniu, z Rzymu wydalić się nie mógł. Przyzwyczajony do klimatu rzymskiego, i niezmiernie przytem drażliwy na zimno, w każdej tej podróży ponosił ciężki szwank na zdrowiu i kilkotygodniową chorobą zazwyczaj odpłacał. Im więcej lat przybywało, tem bardziej czuć się dawały te niedogodności. To też i w tym roku dopiero w połowie września mógł wyjechać do Francyi. Oprócz zwiedzenia domu paryskiego, miał jeszcze inny cel. Municypalność rzymska, pragnąc na wzór tegoczesny wyprostować ulice *Wiecznego Miasta*, postanowiła zburzyć cały szereg domów koło ś. Klaudyusza, a między niemi i dom, będący własnością ambasady francuzkiej, który od lat 40 zajmowali OO. Zmartwychwstania Pańskiego. Wypowiedziano im mieszkanie. Trzeba było pomyśleć o nowem. I *O. S.* z tą żywą wiarą, która go nigdy nie opuszczała, postanowił kupić na rzecz Zgromadzenia dom obszerny pod *Monte Pincio* z ogrodem za sumę 350.000 frank. Myślał długo, modlił się jeszcze więcej, i kontrakt zawarł; znaleźli się na razie dobrodzieje, którzy pożyczyli koniecznego funduszu na pierwsze spłaty i koszta urządzenia. Ale czując się już u schyłku życia, bał się tego ciężaru, który następcy swemu zostawi, iż tenże będzie musiał objąć zarząd Zgromadzenia, obciążonego krociami długów, a bez żadnego stałego dochodu. W tym celu postanowił odwiedzić swych dawnych znajomych we Francyi i do ich miłosierdzia zapukać na rzecz *polskich zakonników.* Jakim skutkiem te jego starania były uwieńczone, nie wiemy. Pod jednym wszakże względem spełniły się jego przewidywania. Obawiał się, że przy zbliżającej się jesiennej porze podróż jego po Francyi może wpłynąć na jego zdrowie szkodliwie, ale się przed tem nie cofnął. Już mocno przeziębiony, przyjechał do Paryża. Proszony od rodaków o kilka nauk, nie chciał się wymawiać. I zaledwo ich dokończył, dostał silnego zapalenia płuc, nie brakowało oczywiście pomocy najznakomitszych paryskich lekarzy, ale wszystko pokazało się daremnem. Umarł d. 18 listop. wieczorem, o godz. 9. Można z całą słusznością powiedzieć, że legł jak żołnierz na placu boju. Zgodnie z wolą zmarłego, OO. Zmartwychwstania Pańskiego, zdążający z Ameryki do Rzymu na kapitułę Zgromadzenia, zdecydowali odwieźć zwłoki *O. S.* do Rzymu, i pochować je na wspólnym Zmartwychwstańców cmentarzu. Tam więc on spocznie obok *Jańskiego Kaysiewicza*, *Witwickiego*, *Bentkowskiego*, *Jełowickiego*, *Kaczanowskiego* i innych, i razem z nimi oczekiwać będzie zmartwychwstania Pana, które przez całe życie swoje na tym świecie głosił.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC XXIV.

Na uroczystość Narodzenia Pańskiego.

Ile razy wypada przemawiać na uroczystość dzisiejszą, przychodzą na myśl słowa proroka: *a, a Panie, oto mówić nie umiem!* (Jer. I. 6.) Nie ma człowieka na ziemi, anioła w Niebie, któryby godnie wychwalił wielkość dnia dzisiejszego... Widział go w natchnieniu Izajasz i temi słowy opiewał: *I rzeczesz dnia onego: oto Bóg, Zbawiciel mój... Będziecie czerpać wody... I rzeczecie w on dzień: wyznawajcie Panu — oznajmiajcie między narody wynalazki jego... Śpiewajcie Panu, bo wielmożne uczynił... Wykrzykaj a chwal Syon, bo wielki w pośród ciebie Święty Izraelski...* (Iz. cały rozdz. XII). Tak, dziś stanął wśród nas „wielki Święty", długo oczekiwany Gość niebieski — *Maluczki narodził się nam, i Syn nam dany jest...* (Iz. IX, 6). Dziś pogrążonym w ciemnościach, weszło słońce jasne — noc obróciło w światłość, smutek w wesele, bojaźń w słodką nadzieję... Dziś przyszedł z Nieba Lekarz, aby nim, ukąszonym przez węża zwodziciela, przynieść uzdrowienie, ratunek.. Dziś zawitał do nas Zbawiciel, aby wyrwać ród ludzki z niewoli piekła i otworzyć mu wrota do niebieskiej ojczyzny... Jakimże więc skarbem szczęścia obdarzył nas dzień dzisiejszy! Słusznie mówił Anioł do pasterzy: *Oto opowiadam wam wesele wielkie...* Zaiste, wielkie nad wszelką miarę, nad wszelki podziw, nad wszelkie cuda Boże... Wielkość jego przeraża myśli, tłoczy serca, krępuje usta — *oto mówić nie umiem!*

Radujmy się, lejmy łzy wdzięczności, witajmy narodzonego Zbawiciela, wołajmy z Aniołami sercem i usty: *chwała na wysokości!*

Dla zbawiennej nauki przepędźmy kilka chwil u żłobku w prostem, rzewnem rozważaniu.

Przenieśmy się myślą do Betlejem — wejdźmy do stajenki, stańmy w skupieniu u żłobku... Jakże wymownie przemawia on do serca!

I. Żłobek betlejemski pogrąża duszę w morzu najwyższego **zachwytu i zdumienia.**

Spoczywa w nim słabe Dziecię — ale któż jest to Dziecię? Co mówi o Niem wiara? To jednorodzony Syn Boży — *z żywota przed jutrzenką zrodziłem cię* (Ps. 109)... Syn Boży, równy w bóstwie i chwale Ojcu — *który jest jasnością chwały i obrazem istności Jego* (Żyd. I, 3). I ten Syn Boży staje się synem-człowieczym, ten Bóg prawdziwy staje się słabem dziecięciem — *wyniszczył sam siebie, przyjąwszy postać sługi!...* (Phil. II, 7). O, cuda, o tajemnice! Święty jeden (*Tom. de Villanowa*), rozmyślając o tém, wołał: „Gdzież jest, Panie, moc twoja, gdzie chwała twoja, gdzie Bóstwo i Majestat twój?" I my to samo powtórzmy: Gdzie jest Panie...? Wszystkoś ukrył, poświęcił, wyniszczył dla mnie! *Panie, któż podobien tobie?* (Ps. 34). — To dziecię, w Żłobku złożone, to Stworzyciel wszechświata — *wszystko się przezeń stało, a bez niego...* (Joan. I, 3). Jego słowo wszystko wywiodło z nicości, moc utrzymuje, mądrość rządzi — *nosząc wszystko słowem mocy swojej...* (Hebr, I, 3). Dziś ten Wszechmocny staje się słabym, z tronu świata zstępuje do stajenki — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Nie było miejsca dla Tego, który stworzył przestworzy niebieskie, o którym powiedziano: *Pańska jest ziemia i napełnienie jej, okrąg ziemie...!* (Ps. 23) Któż to pojmie, komu na te myśli łzy zdumienia nie trysną?! *Panie, kto podobien Tobie?* — To Dziecię, to Pan wszechrzeczy — Jego chwały pełne

Niebiosa i ziemia — na Jego imię wszelkie kolano upada... A w Żłobku cóż widzimy? Ten, którego tron w Niebie otaczają chóry Aniołów, spoczywa wśród bydląt!.. Ten, który odział słońce jasnością, kwiaty w barwne listki — który rozrzucił wszędzie skarby swoje, złoto w wnętrznościach ziemi, perły w głębinach morza — leży na garści siana, ubogi, opuszczony, obrany ze wszystkiego, ledwie w mizerne owinięty pieluszki... Oto całe Jego bogactwo! O, zaprawdę, to przewyższa pojęcie! Serce topnieje, oczy mroczą się łzami — wołasz zdumiony: *Panie, któż podobien Tobie?* — To Dziecię zresztą, jako Bóg prawdziwy, jest źródłem wszelkiego szczęścia — o wybranych Jego powiada Psalmista: *strumieniem rozkoszy napoisz je* (P. 35). Tymczasem, czemże jest dlań Żłobek, jeśli nie łożem boleści, cierpienia? Cierpi niewygody, chłód, umartwienie — rozpoczyna już dziś drogę, która skończy się krzyżem! To też słusznie powiada pewien mąż świątobliwy: *Żłobek Pański, krzyż Pański!...*“ (Card. de Hugo). Jakiż nowy przedmiot zdumienia! Bóg cierpi — źródło niesk. szczęścia i rozkoszy, pije kielich boleści!... O, jakże te dziwy serce ludzkie ogarnie? Za słabe ono na to — chyba znowu jęknąc może: *Panie, któż podobien Tobie?*

Takie to myśli i uczucia budzi w duszy Żłobek Zbawiciela. Wprowadza on nas jakby w przepaść tajemnic, której rozum nie obejrzy, serce nie zmierzy...

II. Żłobek betlejemski pociąga nas do **gorącej, bezgranicznej dla Zbawiciela miłości.**

Cóż bowiem znaczą te dziwy, te „wynalazki“ Boże, które nam Żłobek odsłania? Dla czego ten Bóg prawdziwy przyjmuje *postać sługi*? Dla czego Pan wszechrzeczy ze wszystkiego wyzuty — uniża się, cierpi bez granic? Dla czego *Nieskończony* zamyka się w drobnem ciele dziecięcia, *Nieśmiertelny* staje się śmiertelnym?... Dla nas, dla zbawienia naszego!... Tak, powiada *Anzelm św.*, Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek zbliżył się do Boga (*Deus factus est homo, ut homo fieret Deus...*). Uniżył się, aby nas na tron niebieski wywyższyć... Wyzuł się, aby nas szczęściem wiecznem wzbogacić... Stał się śmiertelnym, aby nam żywot nieśmiertelny wysłużyć... Wszystko więc to dla nas! Te poniżenia, ubóstwo, cierpienia dla nas... Jakiż bezmiar, cud miłości! Słusznie Apostoł nazywa ją *zbytnią* (ob nimiam charitatem, Eph. II. 4) — zaś *Bernard* św. *rozrzutną*... Wyszafowała ona całą chwałę, wielkość, potęgę, Majestat Boga — wszystko pochłonęła w morzu swoich płomieni... Patrzmy w ten krzak gorejący — powtarzajmy z Pawłem św.: *umiłował mnie i wydał się za mnie...*

Ale z drugiej strony jakiejże wzajemności wymaga ta miłość? Ach, żłobek betlejemski to wieczne kazanie miłości — u stóp jego możemy zrozumieć gromowe słowo Apostoła: *miłość Chrystusowa przyciska nas..., jeśli kto nie miłuje... niech będzie przeklęctwem*! (I Cor. XVI, 22). A czy Go miłujemy? Czy nie sprawdza się na świecie: *swoi go nie przyjęli?* Ileż ludzi, u których nie ma miejsca gospody dla Zbawiciela!? Nie ma miejsca w rozumie — wygania Go ztamtąd niedowiarstwo, obojętność, próżne zachody i troski — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie...* Nie ma miejsca w sercu — kłania się ono innym bogom, miłuje marność i kłamstwo — przed Chrystusem drzwi zamyka — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie....* Nie ma miejsca w sumieniu i życiu całem — to życie nie trzyma się dróg ewangelii, to sumienie ma swój własny zakon, zakon ciała, pychy, rozkoszy — zaś Zakon Chrystusowy odtrąca — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie....* Nie ma zresztą miejsca w ich domach — bo częstokroć daremnie w nich szukać wizerunku Ukrzyżowanego — *iż miejsca dla nich nie było w gospodzie....* Tak to świat wypłaca się Zbawicielowi za Jego miłość nieskończoną! *Zdumiejcie się niebiosa....* (Jer. II. 12). Lecz po cóż mówić o świecie — czy my sami płacimy ten dług miłości? Czy miłujemy Zbawiciela, Jego wiarę, Jego chwałę, Jego zakon?.... Czy przeciwnie — *wychowałem syny...?* Niestety, jak często stosuje się do nas: *pocałowaniem zdradzasz...!* Niechże widok Żłobku zawstydzi nas, zaboli — odnówmy przymierze — *przyłóż mnie jako pieczęć do serca...* (Cant. VIII, 6). Odtąd nie zdradzę — nie odstąpię umysłem, sercem, wiernością, życiem całem — *nic nas nie odłączy od miłości, która jest w J. Chr. Panu naszym!* (Rom. VIII, 35—39).

III. Żłobek betlejemski uczy nas w końcu **korzystać z przyjścia Zbawiciela.**

To przyjście przyniosło nam nieocenione dobrodziejstwa — otworzyło skarby łask — stało się zadatkiem zbawienia.... Trzeba więc pilnie z tych skarbów korzystać. Jakże korzystać? Uczy apostoł: *okazała się łaska Boga... nauczając, abyśmy zaprzawszy się świeckich pożądliwości...* (Tit. II, 11—12). Wyrzec się więc światowych pożądliwości — to sposób jedyny, aby przyjście Chrystusa Pana na naszą korzyść, na zbawienie obrócić. Jakież to pożądliwości światowe? Pycha. — Cóż za przepaść między nią a pokorą Zbawiciela! Możeż więc pycha zbliżyć nas do Chrystusa? Nie, ona odtrąca od Niego, odpycha na drogę zguby.... Wyrzućmy tę namiętność z serca. — Żłobek betlejemski zawstydza ją, depce.. Dalej zamiłowanie doczesności. Kto w nich sobie wyłącznie upodoba — *wpada w sidła szatańskie* — nie ma nic wspólnego z ubogim Chrystusem... Gaśmy więc i tę pożądliwość. — Żłobek, garść siana, jakże potępiają naszę chciwość, zabiegi! Nareszcie zmysłowość, zamiłowanie rozkoszy. Stańmy przed Żłobkiem — patrzmy, jakich rozkoszy Bóg wcielony używa! Możeż być jego uczniem kto służy ciału swojemu — pieści je — żądzom jego ulega?... Nie, Bóg umartwiony tylko tych za naśladowców uznaje, którzy *ciało swoje ukrzyżowali....*

Domówienie. Oto jest, m. dr., kazanie Żłobka Chrystusowego. Głosi on nam cuda niepojęte miłości Bożej — upomina do wzajemnej miłości — do krzystania z łaski Zbawiciela... Weźmy to kazanie głęboko do serca... Tak tylko skorzystamy obficie z przyjścia Pańskiego — Jego narodzenie stanie się dla nas zadatkiem szczęścia wiecznego... Oglądać go będziemy już nie w ubogiej stajence, ale w blaskach niebieskich — zaśpiewamy pieśń tryumfu wiecznego: *Oto Bóg Zbawiciel mój — moc moja i chwała moja, Pan i stał mi się na zbawienie!* Amen. *X**

Następny szkic poda temat nauki na niedzielę II po Trzech Królach.

Katechizmy.

Pod tym tytułem zamieszczamy głosy, doszłe nas w ostatnim czasie w sprawie tyle ważnej i piekącej, jaką jest kwestya katechizmów. A najprzód

I. *W sprawie podręczników do nauki religii.*

W sprawie, o którą tu chodzi, nie jedno już padło w tem piśmie słowo. A chociaż i to, którem się chcę tu podzielić, nie będzie ostatniem, toć przecie nie zaniedbuję zamiaru wypowiedzenia go, bo sądzę, że ma podstawę, i że dla tego przez kogoś powiedzianem być powinno.

Dotychczas pod względem podręczników do nauczania religii dwa uwydatniły się objawy u kapłanów, t. j. dość powszechne niezadowolenie z podręczników dawnych, i próby

przez niektórych kapłanów podejmowane w celu usunięcia onego niezadowolenia. Skąd się wzięło ono niezadowolenie, szczególniej z katechizmu Kanizyusza, nie trudno na to odpowiedzieć. Dawniej posługiwano się w podawaniu nauki w ogólności, a religii w szczególności, więcej tak zwaną metodą *analityczną*. Polegała ona na tem, że uczniowi z góry stawiano pojęcie pewnej prawdy religijnej, i tak starano się je wpoić w jego umysł i pamięć. Nie było też w tego rodzaju nauczaniu nic niewłaściwego. Nauka bowiem religii nie jest umiejętnością świecką, zawdzięczająca swój byt i rozwój rozumowi ludzkiemu, ale jest nauką przez Boga objawioną i do wierzenia podaną. Pojęcia zaś takiej nauki mogą, a nawet powinny być przyjmującemu je stawiane z góry. Tak też musiał sądzić i ks. Kanizyusz, skoro budowę swego katechizmu oparł na fundamencie przeważnie tej metody. Czy miał on jednak, i ile miał z powodu tego wyboru za sobą słuszności, trudnoby było stanowczo odpowiedzieć. Wszelako jako charakterystyczną i nie bez pewnego znaczenia podnieść tu należy tę okoliczność, iż dzisiaj trudno powiedzieć, która z generacyj — czy dzisiejsza, czy też dawniejsza mogłaby się poszczycić większą duchowną zdrowotnością? Gdybyśmy byli sądzeni na podstawie zasady „*z owoców ich poznacie je*“, możebyśmy nie koniecznie za odstąpienie od dawniejszej metody otrzymali pochwałę? Jakiegokolwiekbądź jednak będzie tu kto zdania, to pewna, iż w swoim czasie przyszedł wiatr, który wstrząsnął budynkiem powyższej metody. Stało się to wtenczas, gdy racyonalizm, podniosłszy dumnie swą głowę, począł zdobywać dla siebie umysły, i rozpościerać w nich zgubne swe panowanie. Kto sobie przypomni, jaką to zasadę wspomniana teorya wprowadzała w życie, — jak mianowicie człowiekowi wskazywała to tylko jako ważne i jego godności odpowiadające, co jest oparte na zasadach rozumu, i z czego sobie tenże rozum potrafi zdać sprawę; i kto zarazem zważy, że racyonalizm w obec wielu i najważniejszych prawd wiary św. występował urągająco, temu nie będzie dziwnem, że wśród nauczycieli prawdy objawionej zaczęto myśleć o odpowiedniej obronie. Taktyka wskazywała tę samę broń, z którą występował nieprzyjaciel. Jakoż podjęto ją, że się tak wyrażę oburącz; albowiem nie tylko w obec młodzieży, nauką i wiekiem wyżej stojącej, zaczęto rozwijać z większym naciskiem tak zwane „dowody z rozumu“, ale nadto i początkujących pod względem wiadomości prawd wiary św. starano się przyprowadzać do tejże wiadomości tylko na podstawie rozumowego wnioskowania, czyli dedukcyi. Ta jednak racyonalna zmiana w sposobie nauczania nie mogła być bez pewnych skutków w szkolnictwie religijnem — i w istocie nie była. Pierwszem zaś, co za sobą przyniosła, było ono wspomniane już niezadowolenie z podręczników dawniejszych. Przy nowym bowiem sposobie nauczania zauważono, że najprzód pytania i odpowiedzi w nich zawarte, nie są niekiedy wynikiem z logicznego następstwa myśli — że nieraz są od siebie za daleko; że następnie definicye są częstokroć niedokładne lub do zrozumienia zbyt trudne; słowem, że cały układ tych katechizmów wiele do życzenia zostawia. Lecz zarazem wśród tych spostrzeżeń można było dosłyszeć i głosy: czyby nie można i nie należało postarać się o coś na tem polu wygodniejszego i odpowiedniejszego? Odpowiedź na te głosy po pewnym czasie nastąpiła, i znamy ją pod formą nowych katechizmów. Lecz właśnie zapytać należy, czy te katechizmy, któreśmy w skutek zmienionego sposobu nauczania otrzymali, dają rzeczywiście to, co do uczenia i uczenia się religii potrzeba?

Aby się w tej rzeczy dokładniej zoryentować, trzeba wprost rozwiązać kwestyę, czem są właściwie podręczniki? Są to niezawodnie książki, które nauczycielowi dają tło do uczenia, a uczniowi dostarczają tyle i takiego zasobu wiadomości, że przy odpowiednim kierunku może przedmiot, w książce traktowany, dostatecznie zrozumieć i pamięci go przyswoić. Trzy są zatem głównie czynniki, które od każdego podręcznika domagają się nie tylko uwzględnienia, ale nawet dość wybrednej dla siebie wygody. Temi czynnikami są: *nauczyciel*, *uczeń* i *sam przedmiot*. Co się zaś tyczy ich wymagań, to dla każdego rzeczą jest jasną, iż najprzód nauczyciel radby w podręczniku znaleść te wszystkie pojęcia, które rozwinąć ma lub chce; że następnie chciałby widzieć te pojęcia w ten sposób określone, iżby o lepszem i odpowiedniejszem ich określeniu sam myśleć nie potrzebował; i że nareszcie pragnąłby się spotkać z takim całego podręcznika układem, iżby mu on sposób uczenia niejako w usta wkładał. Ze względu znowu na ucznia podręcznik powinien być łatwym do zrozumienia i nie przedstawiać wiele trudności w memoryzowaniu. A co do samego ostatecznie przedmiotu, to podręcznik winien mieścić w sobie to, i tylko to, co uczniowi odpowiednio do jego umysłowego stanu koniecznie wiedzieć potrzeba; i zarazem w ten sposób przedstawiać i odmalowywać przedmiot, iżby zaufanie i uszanowanie, wśród nauki ku niemu powzięte, nie tylko w uczniu nigdy nie przygasało, ale owszem wzmagało się z postępem jego wieku i wykształcenia.

Brak miejsca w tem piśmie, i charakter niniejszych uwag nie pozwalają na szczegółowe przechodzenie i wykazywanie tego, czy katechizmy, które się nam ostatniemi laty jako podręczniki do nauki religii przedstawiły, odpowiadają wymogom, co dopiero opisanym. Ale znowu trudno nad sobą tak bardzo zapanować, by nie powiedzieć, że nie są takiemi, jakiemiby być powinny. A mianowicie podnieść tu należy tę okoliczność, że są zbyt przesiąknięte metodą *dedukcyjną*, i dlatego zdradzają wiele gadatliwości. Z tego to powodu katechizmy te więcej się polecają na podręczniki dla katechety, niż dla ucznia, i robią wrażenie albo wypracowanej katechezy, albo też czytanki katechizmowej, w pytaniach i odpowiedziach ułożonej, która miejscami jest wcale interesującą i przyjemną, ale katechecie nie daje gruntu do właściwej, na pewnym planie opartej nauki. Wiadomo bowiem, co jest gruntem, na którym się nauka najlepiej udaje — że oczywiście nic innego, tylko wyuczanie się głównych pojęć na pamięć. Właściwy też podręcznik te tylko pojęcia mieścić w sobie powinien, które uczniowi na pamięć umieć należy. Czego potrzeba więcej, to jest rzeczą katechety uzupełnić na podstawie zasad, znanych sobie z metodyki. Ale właśnie tego przymiotu katechizmy wspomniane nie mają. Napstrzone są bowiem takiemi i tyloma pytaniami i określeniami, iż katecheta nie tylko jest w kłopocie, co uczniowi wskazać jako główne i konieczne (wszystkiego nie podobna), ale nadto nie uczuwa w sobie tej odwagi, którąby mu pozwalała śmiało odezwać się przy końcu godziny do ucznia: Tego wszystkiego trzeba ci się koniecznie nauczyć na pamięć. Dzieci też dzisiejsze — trzeba to wyznać otwarcie — na pamięć katechizmu bardzo mało umieją. A zdarza się im wśród tego i ten wypadek, że nieraz wyjaśnienia niektórych prawd wiary co najmniej dokładnie nie słyszą, bo katecheta całego katechizmu, z powodu jego obszerności, wśród roku przejść nie może. Słowem, nie można jeszcze powiedzieć, żeby sprawa podręczników do nauki religii była już załatwioną. Przeciwnie, dzisiaj jest ona może w gorszem stadyum, jak dawniej. Dawniej bowiem, chociaż nie było katechizmu całkiem dobrego, to jednak tego, który był, używali i trzymali się przy udzielaniu nauki religii kapłani wszyscy. Dzisiaj samych poleconych katechizmów jest dwa, t. j. *Deharbe'a* i *ks. Gorazdowskiego*; ale tych, które są używane, i któremi się kapłani jako dyrektywą przy nauce posługują, jest z pewnością więcej. A gdy się do tego wszystkiego doda jeszcze sprawę dość częstych zmian katechetów, odbywających się w skutek translokacyi księży wikaryuszów, to można sobie

**

wyobrazić, na jakie to niespodzianki są często dzieci wystawione wśród nauki!

Gdy tedy rzeczy tak stoją, to nasuwa się mimo woli pytanie, czy wolno jest, i czy można spodziewać się na tym punkcie jakiego polepszenia? Może nie wykroczę zbyteczną ufnością, gdy powiem, że polepszenie być może; ale osiągnionem ono z pewnością nie będzie na tej drodze, jaką się w tej sprawie kroczyło dotychczas. Jeżeli bowiem wolno odwołać się na to, co się tu o przymiotach podręczników powiedziało, to nie ma się z czem taić, że napisanie prawdziwie dobrego podręcznika do nauki — niezawodnie i do nauki religii, nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się to komu na pierwszy rzut oka zdawało. Powstają tu bowiem takie trudności, które nie tylko pokonać, ale całkowicie opanować potrzeba, jeżeli się w rezultacie chce otrzymać katechizm, któryby przedstawiał owoc i zdrowy, i piękny, i smaczny ku jedzeniu. Słowem, ułożenie dobrego katechizmu jest zadaniem i wielkiem, i prawdziwie trudnem! Dotychczas to zadanie starały się rozwiązać *siły pojedyńcze*. Ale jakkolwiek wszystko to, na co tylko jedną siłę stać, chwalebnie dokonanem zostało, toć mimo to nie dokonano tu jeszcze nic takiego, coby poruszoną kwestyą załatwiało. Dlaczego, już tu poniekąd wyraźne objawiło się zdanie. Ale nad to, co tutaj o tych katechizmach ze stanowiska, przeważnie pedagogicznego, powiedziałem, dodać jeszcze muszę, że wspomnianym katechizmom brak powagi reprezentującej ogół i pochodzącej od ogółu. Katechizm bowiem jest i być powinien jakoby „*symbolum fidei*“, uginającem się pod ciężarem każdego swojego wyrażenia i słowa. Nie może on zatem zdradzać poglądów i zapatrywań pewnej tylko jednostki, lecz winien się składać z pracy i zdolności wielu, bo tylko w ten sposób może zyskać tę głębokość i powagę, jaka się mu, ze względu na prawdy w nim zawarte, należy. Gdyby zwołanie *Synodu prowincyonalnego* było rzeczą łatwą, załatwienie tej sprawy wielkiejby trudności nie przedstawiało. Odpowiednia bowiem komisya, którejby się ta sprawa w referacie dostała, niezawodnieby narzekaniom położyła koniec. Lecz czyby i po za takim *Synodem* tej sprawy odpowiednio do tego, co tu o niej powiedziałem, załatwić nie można? Owszem, przy dobrych chęciach jeszczeby się na to dał znaleść inny sposób. I tak n. p. możnaby skorzystać z tego pomysłu, jakiego się w wystawieniu pomnika Mickiewiczowi chwycono i — puścić tę rzecz na konkurs. Oczywiście, że przedtem musiałaby się ukonstytuować stósowna komisya. Utworzenie takiej komisyi powiodłoby się najniezawodniej, gdyby do wzięcia w tej sprawie inicyatywy mógł być uproszonym który z naszych najd. Pasterzy. Taka komisya oddałaby najprzód plan katechizmu całego, a potem uprosiłaby pewnych, ze zdolności znanych już kapłanów, by czy to w pewnych działach, czy też jak inaczej przyjęli elaborata katechizmowe. Do tego wszystkiego trzebaby całej tej komisyi zjechać się na w s p ó l n e i u s t n e debaty. Pisemne bowiem recenzye tego, co już wydrukowanem zostało, nie prowadzą do niczego. Z osobistych zaś zjazdów i ustnych rozpraw może być pożytku wiele, a najprzód ten, że na nich łatwo da się powiedzieć to, czegoby się nieraz napisać nie mogło; a powtóre, że na takie zjazdy uprosić można i takie osobistości, ktoreby pisemnie zdania swego nie objawiły, ale poproszone, przybędą i odezwią się z korzyścią dla sprawy. A jest tu tyle rzeczy ważnych do powiedzenia i do gruntownego omówienia!

Bo zważmy najprzód, ile to jest wymagalności pedagogicznych! Przecież wspólnemi siłami i wzajemnemi objaśnieniami się możnaby im wszystkim prędzej zadośćuczynić. Następnie należałoby, żeby już raz przyszło do skutku to, co tu tyle razy, a słusznie podnoszono, t. j. żebyśmy ujrzeli *trzy* katechizmy: *mały*, *większy* i *gimnazyalny*, w ten sposób wypracowane, iżby co do głównych definicyj stanowiły niejako katechizm j e d e n. Temu też zadaniu jedna tylko siła takżeby całkowicie nie podołała, czyli że i tu zniesienie się osobiste katechetów gimnazyalnych z katechetami szkół ludowych jest *koniecznie potrzebne*. Nad to wszystko w układzie katechizmu jest jeszcze jedna strona, która z większą uwagą i roztropnością powinna być traktowaną. Jest nią zaprowadzenie i ustalenie odpowiedniej we wszystkiem *katechizmowej terminologii*, bez obrażenia czystości i ducha naszego języka. Wiadomo bowiem, jak co do tego punktu nie wszyscy jesteśmy jedni. Każdy z nas prawie ma tu coś sobie tylko właściwego, każdy z nas ma do pewnych wyrażeń lub zwrotów językowych jakąś predylekcyą lub nawet przekonanie, któreby rad wlać i w innych, a które nie koniecznie znajduje oddźwięk u ogółu. Prostowanie takich osobistych przekonań i zachcianek przez wysyłanie do pism odpowiednich uwag, nie może osięgnąć całkowitego skutku. Autor bowiem, skoro owoc swej pracy dał już wydrukować, poprawek projektowanych, choćby pod naciskiem najgoretszych nawoływań i perswazyj, ze znanych przyczyn nie uskutecznia — a nieraz i dobrze, że tego nie robi. Inna rzecz, jeżeli elaborat przed odejściem do druku dostanie się pod rozwagę — i to wielu. W takim razie to, co wyjdzie z druku, będzie na prawdę poprawnem, i może prędzej zaspokoić ogół.

Oto i wszystko, co się z okazyi poruszonej sprawy o podręcznikach do nauki religii uwadze mojej nastręczyło. Co sądzić będą o tem szan. księża katecheci nasi, nie wiem. Być może, iż im się myśl, podająca sposób uzyskania dobrych podręczników czyli katechizmów, wyda zbyt śmiałą? Bo też rzeczywiście wykonanie jej domaga się wielkiego zachodu. Ale czy w obec tego, co się od pewnego czasu w tej sprawie mówi i pisze, może być dziwnem, że dla załatwienia jej z takim projektem wypłynąć się ośmieliłem? ***Ks. J. M.***

II. Na obronę w. ks. G o r a z d. pozwolę sobie kilka słów na konkluzyą dorzucić: 1) Prawdą jest, że powszechnie lud mówi w pacierzu: „*i nie wódź nas na pokuszenie*“, ale w biblii ks. Wujka stoi: „*i nie wwódź nas w pokuszenie*“. — 2) Zamiast kategorycznego pytania: „*Która z trzech osób Boskich jest starsza?*“ będzie lepsze: „*Czy która z trzech osób boskich jest starsza?*“ — 3) Łatwiej jest z wyrazu: *jednorodzony* wyprowadzić, że P. J. jest jedynym Boga Ojca Synem, powtóre: że jest jednej i tej samej istoty i natury, co Bóg Ojciec, a więc równym Ojcu Bogiem, niżeli te dwoje z wyrazu *jedyny*. — 4) Niechże już w definicyi *nieba* i *piekła* będzie, że są miejscami, ponieważ i Schwetz tak ma. — 5) Piszący nowsze katechizmy powinien się oglądać na katechizmy dawniejsze, których u nas używano przez lat 100, które przeszły w cztery prawie generacye, również na katechizmy, w innych dyecezyach polskich ościennych używane, a prawie wszystkie mają w definicyi P. Jezusa, że jest jednorodzonym Boga Ojca Synem.“ — 6) Użycie wyrazu „świętość“, zamiast „łaski poświęcającej“, według mnie nie jest usprawiedliwione. — 7) Krótkość katechizmu z klasycznemi, najpotrzebniejszemi tekstami bardzo dobrze da się pogodzić. — Wreszcie, jeżeli kogo razi ustęp: że W. Duchow. prosiło mnie o zdanie co do katechizmu ks. Gorazd., prostuję: że niektórzy z kapłanów dyecezyi przemyskiej mnie o zdanie prosili. **Ks. Krukowski.**

Nauka religii na kursach uzupełniających.

W myśl krajowej ustawy szkolnej z 2 lutego 1885 ogłosiła Rada szkolna krajowa (13 września b. r.) *statut organizacyjny* nauki dopełniającej w publicznych szkołach ludowych, zatwierdzonych przez ministerstwo oświaty 17 czerwca b. r. l. 7203. Ponieważ statut ten wejść musi

w życie już w bieżącym roku szkolnym, przeto wypada zastanowić się nieco nad określeniami co do nauki religii i moralności.

Zadaniem kursów dopełniających (według statutu) jest: „utrwalić i uzupełnić wiedzę, nabytą w szkole ludowej pospolitej i przysporzyć młodzieży wiadomości, w życiu *praktycznem* powszechnie potrzebnych.“ W tym celu przeznacza statut inny plan nauki dla *miast* (o 6 godzinach tygodniowo), inny zaś dla *wsi* i *małych* (rolniczych) *miasteczek* (o 4 godz. tygodniowo), zaprowadzając wszędzie *trzy* kursa jednoroczne, na które uczęszczać musi wszystka młodzież obojga płci, nie oddająca się dalszej nauce. Nie brak atoli w tym planie sprzeczności, a to właśnie... ze względu na naukę religii! Oto bowiem tyt. II. §. 9. orzeka, że religii uczyć będą miejscowi duszpasterze według planu, przepisanego przez właściwą władzę duchowną, bądźto w *budynku szkolnym*, bądź też przy wspólnej katechizacyi. Czas i miejsce do tej nauki wyznaczy Rada szk. miejscowa po poprzedniem porozumieniu się z miejscowym duszpasterzem. Nauka ta jednak nie może się odbywać w godzinach, przeznaczonych dla nauki przedmiotów świeckich.“— Z drugiej zaś strony wymiar godzin (§. 10), tygodniowo do dyspozycyi pozostających, został przez najwyższą krajową władzę szkolną (a więc nie może go zmienić Rada szk. okręgowa) dokonany w ten sposób, że nie masz tam w c a l e miejsca ani czasu na naukę religii! W miastach, gdzie, zwłaszcza dla dziewcząt, nauka religii musi się z natury rzeczy odbywać w budynku szkolnym, sprzeczność ta (dostarczająca nowych pozorów dziwnego lekceważenia religii) sprawi nie mało trudności; ponieważ jednak zaradzić jej trwale i stanowczo nie zdoła żaden pojedynczy duszpasterz, przeto szkoda rozwodzić się nad tą rzeczą. W danym razie wypadnie odnieść się do władzy dyecezalnej, a tej uda się może ominąć nienawistne ludności przekroczenie liczby godzin, i wyjednać u Rady szk. krajowej odpowiednią zmianę wymiaru godzin. Zwróćmy się przeto do tych punktów, gdzie decyzya i wpływ duszpasterza wiele zaważyć mogą.

Przedewszystkiem zapewnić można, że nauka dopełniająca w parafiach wiejskich wcale pracy duszpasterzom nie przyczyni, bo mogą oni (§. 9), a nawet poniekąd muszą (w obec trudności z wymiarem godzin) ograniczyć tę naukę na ramy wspólnej katechizacyi, jaka się przecież wszędzie po wioskach i kościołach w niedzielę po południu odbywa. Owszem rozporządzenie obecne ułatwi duszpasterzom pracę, bo najpierw zapewni im napływ stałych i regularnych słuchaczy (wypadnie tylko czytywać katalog pod grozą zwykłych grzywien szkolnych), a powtóre postawi ich w możności ustawicznego odpytywania bez obawy odstręczenia tem parafian.

Nie brak jednak obaw innego rodzaju ze względu na moralność i na czas nauki reszty przedmiotów. Ponieważ nauka w zwykłe dni z reguły odbywać się będzie wieczorami, przeto rozchodzi się o to, aby 1) dziewczęta nie opuszczały szkoły równocześnie z chłopcami, a co do niedzieli 2) aby nie uczono innych przedmiotów w czasie sumy i kazania. Kto zna stosunki parafialne, ten odrazu dostrzeże całą wagę obu poruszonych obaw i nabędzie przekonania, że duszpasterz jako stróż moralności i religijności musi dołożyć wszelkich starań, by wcześnie zapobiedz złemu. Na szczęście zaś w tym razie rzecz to niezbyt trudna. W obu wypadkach rozchodzi się przedewszystkiem o stósowne oznaczenie czasu nauki, które (§. 4) przysługuje wprawdzie Radzie szk. okręgowej, atoli *z uwzględnicniem uwag* duszpasterza. Statut bowiem orzeka: „Nauka odbywać się może tylko w takich porach dnia, tygodnia i roku, którebyo pozwalały młodzieży poświęcać się obok tego zatrudnieniom praktycznym. Czas ten oznaczy Rada szk. okręgowa na wniosek Rady szk. miejscowej *w porozumieniu z miejscowym duszpasterzem*, jeżeliby nauka ta odbywać się miała także w dni świąteczne.“

Duszpasterz zatem na zawezwanie Rady szk. miejscowej (względnie okręgowej) może, a w obecnych warunkach powinien nawet zażądać, aby ze względów moralności publicznej dziewczęta n.p. o godzinę *wcześniej* od chłopców naukę rozpoczynały, a temsamem o godzinę *wcześniej* także szkołę opuszczały. Zdołałoby to poniekąd zaradzić temu, aby szkoła nie stała się pośredniem narzędziem demoralizacyi. Równocześnie ze względu na nieodzowną potrzebę szczerze religijnego życia u młodzieży, zwłaszcza w wieku, narażonym na największe pokusy i niebezpieczeństwa, powinien się duszpasterz domagać, aby *wszystka młodzież mogła bywać na sumach i kazaniach*, przyzwyczaiła się w ten sposób do chrześciańskiego obchodzenia świąt i zasilała się pokarmem Słowa Bożego. Mnóstwo tym podobnych powodów wymaga, aby *przedpołudniem* w c z a s i e u r o c z y s t e g o n a b o ż e ń s t w a ż a d n e j zgoła nauki w szkole nie było. Może być, że tu i owdzie da się w Radzie szk. miejscowej (względnie okręgowej) wyrobić polecenie, aby nauczyciele (mogą mieć za to remuneracyą) młodzież taką w sali szkolnej zbierali i odczytawszy katalog wspólnie na sumę i kazanie do kościoła przyprowadzali. Byłoby to najpiękniejsze świadectwo tak dla duszpasterza, jak dla zarządu szkoły i błogie w skutkach uwydatnienie łączności szkoły z Kościołem. Gdyby zaś (co trudno przypuścić), Rada szkolna miejscowa (względnie okręgowa) oznaczyła gdziekolwiek stanowczo czas nauki bez porozumienia się wcale z duszpasterzem, wówczas n i e m o ż n a d a w a ć z a w y g r a n ą, ale w obronie swojej parafii wypada na podstawie zacytowanych paragrafów statutu wnieść przez Konsystorz do Rady szk. krajowej zażalenie i przedłożyć zarazem swoje żądania.

W każdej sprawie jest czas działania, który raz stracony więcej nie powraca i nieraz tylko na długoletnie, a niepotrzebne żale naraża. Korzystajmyż więc z pory!

Wspomnienie pośmiertne.

(*Z dek. Rzeszowskiego*). W d. 27 z. m. zmarł w Zaczerniu, opatrzony śś. Sakramentami, miejscowy pleban ks. Wł. Glodt w 40 roku życia, a 14 kapłaństwa. Piersiowa słabość, która swemi groźnemi zwiastunami jeszcze w seminaryum się zapowiadała, położyła kres życiu tego kapłana, który, gdyby mu Bóg był nie odmówił tego tak ważnego w zawodzie kapłańskim warunku, jakim jest zdrowie, byłby niezawodnie przymiotami duszy i serca swego odpowiedział w zupełności pokładanym w nim nadziejom. Lecz jakże niezbadane są wyroki Boże! Szczęście, które mu się w zaraniu życia tak uśmiechać poczynało, wnet pod grozą nieuleczalnej choroby odwraca swe oblicze od niego, zostawiając tylko troskę o utrzymanie gasnącego z każdym dniem życia. Młodego chłopca, uczęszczającego do gimnazyum w Rzeszowie, a powracającego pieszo ze świąt od rodziców, mieszkających podówczas w Jasielskiem, skostniałego od zimna, spotykają w drodze państwo *Jędrzejowicze* z Zaczernia, a widząc go wśród zamieci śniegowej walczącego między życiem a śmiercią, zabierają go do swego powozu, otulają i ogrzewają nietylko ciepłemi futrami, ale i ciepłem swego serca. A przyjąwszy go za swego, otaczają go odtąd wraz ze swymi synami, dziś wybitne stanowisko nietylko w tutejszym powiecie, ale i w kraju całym zajmującymi, troskliwą rodzicielską opieką i wszelkiemi wygodami w szkołach, dają bogobojne i staranne wychowanie, a pewnie i na przyszłość po ukończeniu gimnazyum nie od-

mówiliby byli swej opieki, gdyby jakikolwiek inny wybrał był sobie zawód. Lecz nieboszczyk poczuł w sobie powołanie do stanu duchownego, a idąc za głosem Bożym, wstępuje do seminaryum w Przemyślu, zkąd po wyświęceniu na kapłana, powraca pod skrzydła swoich opiekunów, jako wikaryusz do Zaczernia. Tutaj po 5 latach, przepędzonych na wikaryi przy boku proboszcza staruszka, otrzymuje od swoich opiekunów bez wszelkich ze swej strony zabiegów i starań, prezentę na toż beneficyum. I czyż podobnego szczęścia nie mógłby pozazdrościć nieboszczykowi nie jeden z nas? Ale nie ma zupełnego szczęścia na ziemi! Z powodu groźnej piersiowej choroby i ciągłej kuracyi, nie mógł nieboszczyk wiele pracować w duszpasterstwie, ale miał to szczęście, że dostawał zawsze gorliwych współpracowników, których pracami wielce się cieszył i cenić je umiał, zostawił też parafię pod względem religijno-moralnym w bardzo dobrym stanie. Dbał też i o ozdobę domu Bożego, który za jego zachętą i staraniem gustownie odmalowano i odświeżono, a budynki gospodarstkie w bardzo dobrem stanie zostawione i uchwała komitetu parafialnego wraz z kosztorysem na nową plebanie świadczą wymownie, że nieboszczyk zajmował się wszystkiem, choć przeczuwał pewnie, że to nie dla siebie robi. Brał też za lepszego zdrowia udział w życiu publicznem, zaufaniem włościan wybie rany do Rady powiatowej.

Dobre wychowanie, jakie za młodu otrzymał w domu obywatelskim, w otoczeniu rodziny tak zacnej, obok dobrego z natury serca, wyrobiło w nieboszczyku te przymioty towarzyskie, jakiemi się odznaczał, a które mu jednały serca wszystkich tak, że jeżeli o kim, to o nim możnaby śmiało powiedzieć, że nie miał nie tylko nieprzyjaciela, ale i niechętnego sobie. Uprzejmy dla wszystkich, łagodny, gościnny w domu dla każdego, nie zdradzał nawet wśród dotkliwych cierpień lat ostatnich, nigdy najmniejszej niecierpliwości lub zgryzliwości, jak to zwykle bywa w podobnych słabościach, ale miał zawsze wypogodzone oblicze dla wszystkich i ujmującą grzeczność, choć go to nieraz wiele kosztować musiało. Czułą zaś wdzięczność, jaką chował w sercu swojem dla szlachetnych Opiekunów swoich, odpłacał serdeczną przyjaźnią do całej rodziny pp. Jędrzejowiczów, którzy go też wielce cenili i jak brata kochali, a czego dowód dał właśnie terazniejszy patron beneficyum w Zaczerniu, p. Adam Jędrzejowicz, sprawiając mu własnym kosztem wspaniały pogrzeb. Eksportacya zwłok do kościoła nastąpiła 29 z. m. wieczorem, gdzie serdecznie przemówił były współpracownik, kolega i przyjaciel ks. Stafiej, pogrzeb zaś sam dnia 30 listop. przy licznym bardzo udziale nietylko miejscowych parafian, ale i okolicznych. Prócz rodziny Jędrzejowiczów wzięło udział w pogrzebie prawie w komplecie także okoliczne obywatelstwo wiejskie i miejskie, kilku pp. professorów gim., kilku c. k. urzędników ze Starostwa i Rady powiat., a nawet kilku oficerów z konsystującego w pobliskim Głogowie garnizonu ułanów w pełnym uniformie. Kapłanów przybyło 34, a rzewną mowę pogrzebową wygłosił drugi przyjaciel nieboszczyka ks. Puchalski. Kondukt zaś prowadził ks. dziekan Karakulski. Oby Ci kochany ks. Władysławie Bóg policzył twoje doczesne cierpienia i przyjął Cię coprędzej do chwały Swojej! *R. i. p.*

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Czy wikaryusze mają prawo do jura stolae lub pewnej części opłat za sprawowane czynności parafialne?

Odp. W zasadzie należą *jura stolae* do proboszcza, jak to postanawia cap. *Ex transmissa* 10, *De praescriptionibus*. Proboszcz jednak ma obowiązek dać należyte utrzymanie swemu wikaryuszowi, a Benedykt XIII, objaśniając dekreta Soboru Trydenckiego, oświadcza, że to rzeczą Biskupa oznaczyć sumę, jaką proboszcz swemu współpracownikowi płacić powinien. „Quoties itaque in aliis parochialibus ecclesiis, quae ut praefertur, unitae non sint, oportuerit ex aliqua justa causa provideri per coadjutores parochorum, aut per vicarios temporaneos; curae erit Episcopis pro data sibi a Tridentina Synodo potestate partem fructuum praedictis coadjutoribus aut vicariis assignandam determinare in ea quantitate, quae pro suo prudenti arbitrio, et conscientia conveniens videbitur, ratione videlicet habita reddituum et emolumentorum ecclesiae parochialis, in qua deputati fuerint, nec non inspectis conditionibus loci, numero animarum, qualitate laboris, et quantitate impensarum, quas commissi officii necessitas postulaverit." (Constit. *In supremo* §. 10, *Bullar. Roman.* t. XI pag. 352). Jeśli tedy biskup uważa, że część pewna opłat z *jura stolae* płynących jest konieczna do zapewnienia wikaryuszowi przyzwoitego utrzymania, może mu ją przeznaczyć i proboszcz niesprawiedliwość by wyrządził swemu współpracownikowi, gdyby się do tego nie stósował.

BIBLIOGRAFIA.

1) We Fryburgu w Badenii u Herdera wyszło dzieło pod tyt.: **„Ischożdenie św. Ducha i wseleńskoje perwoświaszczenstwo.** *Izdanije Sergija Astaszkowa.* (Pochodzenie św. Ducha i prymat powszechny). — Cena 3 m.

Dzieło to napisane po rossyjsku, dla tego niestety dla publiczności naszej nieprzystępne, jest mimo to nadzwyczaj ważne, gdyż zdaje się zapowiadać pomyślny zwrot w religijnych opiniach światlejszych ludzi Rossyi. Już w nrze 20 *Wiad. kat.* z 19 paźd. b.r. donosiliśmy, że znany history krosyjski, Sołowiew, ogłosił szereg tez, obalających najgłówniejsze podstawy schizmy.

Sergiej Astaszkow uderza w powyższej książce na dwa najgłówniejsze punkta, w których cerkiew grecka i prawosławna różnią się od Kościoła katolickiego, to jest na pochodzenie Ducha św. i na prymat Biskupa rzymskiego, Następcy św. Piotra, Namiestnika Chrystusowego. — Ważne cytaty z pism Ojców Kościoła greckiego, z ksiąg liturgicznych Kościoła ś., przytoczone w tem dziele dowodzą, że nauka Kościoła zachodniego jest w zupełnej zgodzie z tem, co przed Focyuszem nauczano w Kościele wschodnim, i że tylko fałsz i kłamstwo zdołały rozerwać jedność obu tych Kościołów.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby ktoś świadomy języka rosyjskiego książkę tę obszerniej ocenił i rozebrał.

2) **Pamiątka uroczystości 400-letniej rocznicy błog. Jana z Dukli,** zak. OO. Bernardynów. 1886. Cena 1 złr. Do nabycia u OO. Bernardynow we Lwowie. Str. 88 i XXVI. Pod tym tytułem wydał O. Norb. Golichowski, terazniejszy kustosz konwentu lwowskiego, obszerną broszurę, zawierającą szczegółowy opis tej drogiej sercu polskiemu pamiętnej rocznicy, którą z taką solennością religijną i narodową obchodziła stolica nasza i kraj cały w r. 1884. Oprócz opisu samejże uroczystości, tak we Lwowie jak i na prowincyi, znajdziesz w broszurze tej wszystkie odnośne dokumenta, jak: brewia papieskie, rozporządzenia dost. naszych księży Biskupów obudwu obrządków, jak nie mniej podane dowody uświetnienia przez kraj cały, miasto Lwów, i całą prasę krajową tej pięknej pamiątki.

3) Ks. Józef Hołubowicz z Tow. Jez. wydał świeżo: **Żywot św. Franciszka Ksawerego** z Tow. Jez., *apostoła, Indyj i Japonii*, według O. Dom. Bouhoursa T. J. Dziełko to, skreślone według opowiadania O. Dominika Bouhoursa z T. J., t. j. na podstawie autentycznych informacyj, sporządzonych

z polecenia Jana III, króla portugalskiego, tudzież na podstawie archiwów domu rzymskiego i aktów, odnoszących się do kanonizacyi św. Franciszka, opowiada w bardzo zajmujący sposób życie, trudy i prace tego wielkiego Świętego w Indyach i śmierć jego na Sancyanie. Całość zdobią piękne ryciny, w końcu podane są historya, oraz statuta „Stowarzyszenia św. Franciszka dla rozkrzewienia wiary“.

4) Dzieła: O. Fabera **Postęp duszy** opuścił w tłumaczeniu polskiem prasę w tych dniach tom I. Znakomitą tę pracę znanego ascety, wskazującą drogę do doskonałości chrześciańskiej, powitają z radością wszystkie dusze pobożne i ich przewodnicy na drodze duchownej. Cena 75 ct. za egz. Do nabycia u SS. Felicyanek w Krakowie (na Smoleńsku l. 1). Tamże, nakładem księgarni katolickiej dra W. Miłkowskiego wyszła z druku także **Nowenna najskuteczniejsza**, czyli *9dniowe nabożeństwo do M. B. nieustającej pomocy*, ułożona przez O. Saint-Omer, z Zgr. OO. Redemptorystów, a przez O. Bern. Łubieńskiego, Redempt. z Mościsk, z francuskiego na język polski przetłumaczona.

— *Księgarnia p. Wł. Miłkowskiego* w Krakowie wydała bardzo piękne i tanie obrazki z brzegiem koronkowym i gładkim. Obrazki te wykonane bardzo artystycznie, przedstawiające Świętych Patronów naszych, obrazy Najśw. Panny oraz różne tajemnice Wiary św., kosztują z brzegiem koronkowym za 100 egz. 3 złr. 60 ct., z brzegiem gładkim 2 zł. 50 ct. Napisy i modlitwy polskie mają aprobatą duchowną.

Kronika.

Lwów. W d. 6 b. m., w klasztorze OO. Bazylianów urządzili klerycy bazyliańscy, zostający pod kierownictwem OO. Jezuitów, akademią z okazyi Imienin czcig. prowincyała O. Klem. Sarnickiego. Program wieczorku wypełniały rozprawy z dziedziny teologii (w kwestyi prymatu i nieomylności Papieża) w języku *łacińskim*, *niemieckim*, *ruskim i polskim*, następnie wiersze, oddeklamowane w tych 4 językach, przedstawiające cierpienia Kościoła. Obecnych było kilku kapłanów łacińskich i ruskich, jak niemniej klerycy z obydwóch seminaryów lwowskich. Cała ta uroczystość zrobiła najmilsze na wszystkich uczestników wrażenie, a należy podnieść także to, że sami kapłani ruscy z całem uznaniem wyrażali się o kierunku pracy, w jakim klerycy bazyliańscy przez OO. Jezuitów wychowanie odbierają.

Kraków. Ks. Cz. Wądolny, notaryusz Konsystorza krakowskiego, otrzymał onegdaj na uniwersytecie jagiellońskim stopień dra ś. Teologii. Na akcie tym był obecny J. E. najd. ks. Biskup.

Galicya. (*Missye*). Czcig. OO. *Redemptoryści* z Mościsk odprawili od 14—23 list. druga Missyą 10-dniową w Laszkach (w dyec. przemyskiej). W tej parafii odbyła się w r. 1878 missya 8-dniowa, ponieważ atoli, chociaż nieliczna, z różnorodnych składa się żywiołów i rozrzucona po 16 miejscowościach na rozmaite narażona jest wpływy, więc po 8 latach missya nie tylko okazała się pożyteczną, ale i potrzebną. Przybyli na nią O. superior Antoni Jedek i O. Bernard Łubieński, a wśród missyi wezwali na 4 dni do pomocy O. Józefa Drobisza. Porządek był ten sam, co w Kulikowie, a bliższy rozkład kazań i nauk, oraz konferencyj dla intelligencyi, (miewan. w Moszczanach) zastósowali OO. na miejscu, odpowiednio do stosunków lokalnych. Według rozporządzenia św. Alfonsa, prócz nauk czysto missyjnych, musi być na każdej missyi kazanie o *Najśw. Sakramencie*, o *Najśw. Pannie* i o *modlitwie*. Ponieważ w parafii jest do 70 osób, należących do tak zwanej inteligencyi, dla tego OO. urządzili w myśl reguł św. Alfonsa dla nich 5 osobnych nauk konferencyjnych w Moszczanach. Missya odbywała się według wyrażenia Ojców dobrze, pogoda nadspodziewanie sprzyjała, było też trochę i obcych parafian, a także garnęli się ze wszech stron, tak na nauki, jak i do spowiedzi, Rusini. Niektórzy z nich komunikowali się w swoich cerkwiach, a około 50 z nich zakomunikował ks. Matiuk, dziekan i prob. obrz. gr. kat. w Laszkach. Zarządzenie generalnych Komunij św. podług stanów miało najprzód tę praktyczną doniosłość, iż nie było ścisku i natłoku przy konfessyonałach — co zazwyczaj bywa powodem świętokradzkich Spowiedzi, a powtóre ułatwiło kaznodzieji przemówienie przed Komunią św. i sformułowanie po Komunii św. odpowiednich do stanu obietnic i przyrzeczeń, czynionych w obec swego duszpasterza. W czasie ostatniej nauki „o wytrwaniu w dobrem“, wygłoszonej przez W. O. superyora, nie było końca płaczu, gdy O. Superior krzyżem missyonarskim wszystkim i wszystko błogosławił i tylko wtenczas się przerwał, gdy kaznodzieja zapytał: „Czyż mam błogosławić i grzesznikom zatwardziałym, którzy pokutować nie chcą? Boję się, aby nie wzgardzili mojem błogosławieństwem, a tak zamiast pomódz, zaszkodziłbym im, boby przez tę wzgardę większą winę przed Panem Bogiem na siebie ściągnęli.“ Po zakończeniu nabożeństwa przybyły na plebanię podziękować OO. Missyonarzom deputacye, a nauczone od nich, podzieliły się według stanów. Najprzód *gospodarze* dziękując, wręczyli Ojcom zebraną między sobą składkę na Msze ś., między nimi dwaj gospodarze *obrz. gr.* dziękowali w imieniu Rusinów; potem przybyło kilka osób z intelligencyi, następnie *kobiety*, *dziewczęta* i *kawalerowie*. Chociaż pod koniec missyi wszyscy się wyspowiadali, około 1.100 osób, pozostali Ojcowie i we środę do południa w Laszkach, aby wyspowiadać tych, którzy się w czasie missyi do spowiedzi zdecydować nie mogli. Tak więc *renovata est facies terrae.* — Wkrótce po tej missyi OO. Redemptorystów, odbyły się zaś 3-dniowe *rekolekcye parafialne* w *Karlsbergu* na Bukowinie, od 29 list. do 1 grud. pod przewodnictwem czcig. O. Klem. *Baudissa*, superyora OO. z T. J. z Czerniowiec. Brała w nich udział cała parafia, rozrzucona na 8 mil w promieniu, słuchając z największą skwapliwością wymownemi usty wygłaszanych nauk. O, bo też przyznać trzeba, że O. Baudis, to mistrz w kierowaniu sercami. Swą prześliczną wymową i doborem wyrażeń niemieckich porywał On słuchaczy i kruszył serca najskalistsze, a chociaż trochę zimno było, przecież na każdej nauce, a 3 było dziennie, kościółek był napełniony. Że zaś słowa jego przekonywające, a z serca płynące, również do serc parafian trafiały, oczywisty mieliśmy tego dowód, gdyż w tych trzech dniach wyspowiadało się i do Stołu Pańskiego przystąpiło 410 osób. Pasterz przeto miejscowy składa za pośrednictwem naszem serdeczne dzięki tak niezmordowanemu Przewodnikowi, jak i Braciom-kapłanom z Krasnej i Andreasfalva za pomoc świadczoną.

— (*Jubileusz dziekański* ks. prał. Antowskiego w Rudawie w dyec. krakowskiej). Na obchod 25 letniej rocznicy urzędu dziekanskiego czernicbowskiego, piastowanego przez czcig. ks. prał. Flor. Antowskiego, prob. Rudawie, zjechali się w d. 23 z. m. do domu szan. jubilata wszyscy kondekanalni Współbracia, a przybył także i J. E. najp. ks. Biskup krakowski, niegdyś wikaryusz Jubilata. W imieniu kondekanalnych ks. prob. Orzechowski wręczył jubilatowi wspaniały kielich, prosząc Go, by jeszcze tego dnia posłużył się nim przy najśw. Ofierze. Tak się też stało, a ks. prob. Gołda, b. poseł do Rady państwa, wygłosił Słowo Boże, podnosząc w serdecznych słowach pracowity żywot i zasługi jubilata.

Austrya. W dniu 2 b. m. poniosły Węgry i Kościół katolicki dotkliwą stratę. W dniu tym bowiem zmarł nagle w W. Waradynie biskup ks. Arn. Ipolyi, jeden z najuczeńszych mężów węgierskich, autor wielu cennych prac z dziedziny archeologii, paleografii, dyplomatyki i średniowiecznej

sztuki węgierskiej, które zjednały mu szeroki rozgłos nawet poza granicami jego ojczyzny. Jego to przeważnie dziełem było założenie *Towarzystwa historyczn.* węg., oraz *Towarzystwa sztuk pięknych* i on to głównie przyczynił się do obecnego rozwoju peszteńskiej Akademii umiejętności. Jako biskup był zarazem dzielnym filarem Kościoła i wielkim dobroczyńcą ubogich. Ur. 1823, prek. 1885 r.

Ziemie polskie. (*Wiadomości z pod zaboru moskiewskiego*). Że prześladowanie Unitów na Podlasiu, a zarazem ich odpór bierny przeciw gwałtowi nie ustaje, pokazuje świeży proces, który się toczył przed III departamentem cywilnym Izby sądowej w Warszawie, o zrektyfikowanie sfałszowanych dwóch aktów stanu cywilnego. Podług dochodzenia przeprowadzonego przez straż ziemską (t. j. policyę wiejską) powiatu chełmskiego, mieli włościanie wsi Ochoża, Stanisław i Antonina Gmiterczukowie nieprawnie (!) ochrzcić swego syna Wiktora podług obrz. rzymsko-katolickiego d. 22 października 1882 r. w mieście Chełmie, a potem po śmierci dziecka, która nastąpiła w trzy miesiące po urodzeniu, pochować go na cmentarzu rzymsko-katolickim, podczas gdy właściwie dziecko to, jako pochodzące z rodziców unitów, a obecnie po ukazie *prawosławnych*, powinno było należeć do wyznania carskiego. Obejście prawa obowiązującego dokonanem zostało przez podstęp, mianowicie dziecię Gmiterczuków podanem zostało do ksiąg stanu cywilnego za syna bezdzietnych włościan katolików, Jakóba i Antoniny Baranów, również we wsi Ochoży zamieszkałych, i tym sposobem pod imieniem Wiktora Barana do ksiąg ludności parafii katolickiej zapisanem zostało. Zapewne zmiana dokumentu publicznego, jakim są metryki, jest przestępstwem, ale któż więcej winien: czy rząd, zmuszający niewinnych i spokojnych ludzi do apostazyi od wiary katolickiej, czy prości ludzie, nie mający innej ucieczki, jak do Pana Boga, aby ochronić najdroższy swój skarb, to jest wiarę świętą?

— O. Mich Harder z Tow. Jez., niegdyś kaznodzieja lwowski dla Niemców, a także towarzysz ś. p. O. Antoniewicza na Szlązku i Wielkopolsce, zmarł d. 24 z. m. w Zukmantel, na Szlązku aust. w wieku 78 lat, a kapłaństwa 54.

Rossya. W Maryańsku, w gub. tomskiej, na Syberyi, umarł jedyny w powiecie tejże nazwy ksiądz katolicki, kan. Jakób Demidowicz, skazaniec litewski, kapłan ze wszech miar zacny i dobry, o czem w ostatniej instancyi świadczy ten fakt, że koszta pogrzebu zmarłego ponieśli chętnie nietylko katolicy, ale też i miejscowi prawosławni.

Rozmaitości.

Stowarzyszenie modlitwy do I. Komunii ś. przystępujących katolickiego świata. Wiadomo, jak ważną jest rzeczą przygotować należycie dzieci do 1-ej Komunii św. Rzecz ta wymaga trudu, pracy i poświęcenia ze strony duszpasterzy. Już zaś nie dość jest tylko uczyć dzieci, lecz nadto i przedewszystkiem trzeba wiele modlić się z dziećmi i za dzieci. Stosownym środkiem do pielęgnowania tego ducha modlitwy może być agregacya do Stowarzyszenia, wskazanego tu na czele. Celem zaś Stowarzyszenia tego, powstałego w południowej Francyi, a które szczyci się poleceniem wielu biskupów, jest „połączyć we wspólnej modlitwie wszystkie dzieci katolickiego świata, by dla wszystkich dobrą pierwszą Komunię św. i łaskę wytrwania w dobrem wyprosić. Członkowie Stowarzyszenia przyjmują następujące (oczywista, nie pod grzechem), obowiązki: Mają odmówić publicznie lub w cichości: 1) każdego wieczora, przed udaniem się na spoczynek, jedno Zdrowaś Maryo z następującym dodatkiem: *O Maryo, bez zmazy poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. Uproś nam łaskę dobrej pierwszej Komunii św.* — 2) Każdej niedzieli podczas Mszy św. odmówić 1 „Ojcze nasz“ i 1 „Zdrowaś Maryo“ z następującą modlitwą: „*O mój Boże, jam nędzny grzesznik, niegodny przyjąć Ciebie; ale Ty sam rzekłeś: dozwólcie maluczkim przyjść do mnie! Dla tego też ja przychodzę do Ciebie, wierzę w Ciebie, tęsknię do Ciebie i pragnę Cię zawsze miłować. Przyjdź o Jezu! przyjdź z łaską swoją do serca mego, które z upragnieniem oczekuje dnia, w którym Ty sam w najśw. Sakramencie miłości Twojej do mnie przyjdziesz. O tęż samą łaskę proszę dla wszystkich dzieci, które się do pierwszej Komunii św. przygotowują. O Boże mój, wysłuchaj modlitwę moją i nie dozwól, by zdrajcy byli między nami. Chwała i dziękczynienie niech będzie bez końca najśw. i Boskiemu Sakramentowi!*“

Na ten cel księgarnia Herdera w Fryburgu, spowodowana radą pewnego francuskiego kapłana, wydała ozdobne i zgrabne kartki z modlitwami w trzech językach (*francuskim, angielskim i niemieckim)*, zawierające potrzebne wskazówki i modlitwy, a na pierwszej stronicy ozdobione następującym symbolicznym obrazkiem: Na kuli ziemskiej stoi kielich, nad którym unosi się najśw. Hostya; w wieńcu z promieni, otaczającym Hostyę ś., tak są ułożone kraje całego świata, że wiedzieć ztąd można, *w którym miesiącu* odbywa się tam pierwsza Komunia ś. W listopadzie n.p. na wyspach Fidschi, Nowej Zelandyi, Hebrydach, Melanezyi, w Sidney i o której godzinie mniej więcej odprawia się tam Msza ś., podczas której odbywa się ta uroczystość. Zegar ten może też służyć do oznaczenia godzin, w których członkowie Stowarzyszenia odmawiać mają wyżej podaną modlitwę. Jakkolwiek całość tego obrazka sprawić może na poważnym człowieku wrażenie zabawki, która nie koniecznie byłaby tu na miejscu, to jednak nie można zapoznawać, że jedność Kościoła i Swiętych obcowanie są tu uzmysłowione w ten sposób, że uwagę dziecka zajmują. Chociażby cena — 100 sztuk 4 mrk. — stawała na przeszkodzie do rozpowszechnienia w większej ilości tych kartek, zawsze jednak będzie to bardzo skutecznem, gdy katecheta kupi sobie ten formularz, dzieciom go pokaże, i znaczenie jego wyłoży, a modlitwy w nim zawarte, przy końcu każdej lekcyi odczyta lub odczytać każe. Odznaczającym się zresztą gorliwością, można przecież taką kartkę dać na pamiątkę. Tak w z. r. czynił pewien katecheta w ubogiej parafii i dobry ztąd skutek osiągnął, a gdyby i ten się nie okazał, to pozostanie zawsze niewidzialny i nieobliczony skutek, jaki daje wspólna modlitwa.

(Jasełka w Grybowie) W *Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej*, wydawanym staraniem komissyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie (tom X, Kraków 1886, str. 169—186), mieści się bardzo ciekawy opis jasełek, przedstawianych w Grybowie, skreślony przez p. Ign. Janasińskiego, na który miłośników przedstawień scenicznych religijnych zwracamy uwagę. W Grybowie jasełka bywają przedstawiane przez żywe osoby, na wzór dawnych mysteryow, których bez wątpienia są zabytkiem, tradycyjnie od pokolenia do pokolenia w tym ustronnym górskim zakątku przechowanym. Grybowska szopka zaczyna się w drugie święto Bożego Narodzenia, a kończy w ostatnią niedzielę przed świętem Matki Boskiej Gromniczej. Przedstawienia wykonywa czeladź rzemieślnicza dorosła w porze wieczornej między godziną piątą a dziesiątą, przystrojona w sposób odpowiedni. Cała gromada aktorów szopkowych nie przychodzi do domów na wezwanie, lecz według zwyczaju obchodzi domy bez zaproszenia. Dyrektorem i reżyserem zarazem jest jeden ze starszych uczestników zabawy i to zazwyczaj przez kilka lat. Aczkolwiek urządzanie tych widowisk nie jest przywiązane do pewnej rodziny, to przecież w pewnych okresach czasu zajmuje się niemi pewna tylko rodzina: i tak w nowszych czasach p. Komiszkiewicz, a dawniej p. Skraba. Wy-

bitniejszemi postaciami w jasełkach grybowskich są: Król Herod, Dyabeł, Anioł (strój jego stanowi komeżka kościelna, skrzydła duże do ramion przymocowane, a na głowie wieniec), Pasterze (zwykle bywa ich ośmiu, na głowie noszą jedni słomiane kapelusze, drudzy czapki, „magierami“ zwane, w ręku kostury) i Szlachcic (zawsze przedstawiany w starem obszarpanem ubraniu). Aktorowie występują w maskach, które sami sobie wyrabiają z grubego papieru i odpowiednio farbują. P. Janasiński podaje cały tekst jasełek, jak go z ust ludu w Grybowie usłyszał i spisał. Podzielony jest na pięć części. „Pasterze“, „Smierć Heroda“, „W golarni“, „Wędrowny“, „Wielki pan“ i epilog. Słowa przypominają dawny polski kantyczkowy styl, kompozycya nie przedstawia większego interesu.

Opisane powyżej jasełka widzieć można w samym tylko Grybowie. Po wsiach okolicznych w czasie odprawiania jasełek chodzą tylko, jak gdzieindziej, przebrani mężczyzni, zwani „drabami“, z „dranką“, czyli szerokim kawałem drzewa w ręku, w słomę od stóp do głów otuleni, których czynność ogranicza się do zbierania okupu w serze, jajach itp.

Wereszczagin w Galicyi. Czytamy w krajowych dziennikach, że Dyrekcya zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych robi układy z Janem Wereszczaginem, celem pozyskania jego sławnego, a raczej osławionego cyklu obrazów na wystawy w Krakowie i we Lwowie. Pamiętne jest nam zgorszenie, wywołane we Wiedniu przez niektóre obrazy tego moskiewskiego malarza, osobliwie przez dwa, t. j. Zmartwychwstanie P. Jezusa i Świętą Rodzinę przedstawiające. Pan Wereszczagin propaguje te same zasady za pomocą pędzla, które szerzyli *Strauss* i *Renan* w swoich pismach. Zepchnąć Syna Bożego Jezusa Chrystusa na stanowisko prostego sofisty, zedrzeć z Jego Boskiego czoła aureolę Bostwa, oto zadanie, nad którem pracowali protestancki teolog i dawny kleryk ze seminaryum św. Sulpicyusza. Temu samemu dziełu wywrotu fundamentów chrześciaństwa wtoruje pan Wereszczagin. Węgierski Munkaczy w słynnym swoim obrazie przedstawił Chrystusa przed Piłatem, wyglądającego jak jaki nowoczesny socyalista przed sądem. Tak mógł wyglądać nihilista caro-bójca Żeliabow, nie pozbawiony pewnej szlachetności uczuć i zasad, ale tak nie można malować Zbawiciela świata, Boga wcielonego. Jednak obraz Munkaczego jest przynajmniej przyzwoity, obrazy Wereszczagina są obelgą, policzkiem wymierzonym całemu chrześciaństwu. Ten moskiewski nihilista z paletą wolałby wymalować dla p. Renana jego „Ksienię z Jouarre“, a nie bluźnić w obec całego społeczeństwa chrześciańskiego świętokradzkiemi swemi malowidłami. Czy Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, zamierzając sprowadzić obrazy Wereszczagina, zastrzegła sobie wyłączenie tych obrazów, które uczucia chrześciańskie obrażają, nie wiemy. Jeżeli się to nie stało i jeżeli o tem jeszcze nikt nie pomyślał, zakładamy zawczasu **protest** i prosimy, aby ci, do których to należy, zapobiegli powtórzeniu się takiego zgorszenia, jakiego świadkiem był Wiedeń. Jeżeli p. Wereszczagin na wyłączenie pewnych obrazów ze swego cyklu nie pozwoli, możemy się całkiem bez oglądania jego arcydzieł obejść. Nie są one zgoła do uszczęśliwienia naszego potrzebne.

Archidyecezya lwowska.

Seminaryum archidyecezalne liczy w b. r. ogółem 81 alumnów, t. j. na IV r. 17, na III także 17, na II 19 i na I kleryków 28. Tych ostatnich wymieniamy szczegółowo: 1. Babiarz Ignacy, 2. Chcmiak Floryan, 3. Danda Konstanty, 4. Gabrysz Józef, 5. Gottlieb Jędrzej, 6. Hordyński Hieronim, 7. Iwanczyszczak Jęd., 8. Kaszowicz Piotr, 9. Kochanowicz Hilary, 10. Kot Władysław, 11. Mazierski Franciszek, 12. Moczarowskj Antoni, 13. Niemiec Dawid, 14. Obuchowicz Veronik, 15. Pragłowski Józef, 16. Przedrzymirski Adolf, 17. Sieczka Jędrzej, 18. Sokołowski Stanisław, 19. Sołtowski Jan, 20. Stojak Jan, 21. Surmacz Paweł, 22. Szymała Stanisław, 23. Tabiński Longin, 24. Truksa Józef, 25. Wagner Wilhelm, 26. Witkowski Maryan, 27. Zapała Melchior i 28. Zyguła Michał.

Dyecezya przemyska.

Zmarł d. 29 list. ks. Józef Twaróg, prob. w Chyrowie, u. 1816, o. 1840, ben. od r. 1844. Administratorem dla Chyrowa zamianowany ks. Woj. Mach, koop. z Mościsk, a dla Zaczernia ks. Woj. Zebracki, miejscowy kooperator.

Przeniesieni: ks. Jan Szura z Jedlicza do Jarosławia, ks. Woj. Bielawski z Czukwi do Mościsk i ks. Andrzej Łuśniak z Kołaczyc do Jedlicza.

Konkurs na Zaczernie i Chyrów ogłoszony do końca stycznia 1887.

Przysięga na czystość wina. P. F. K. *Popowicz*, kupiec z Tarnopola, złożył onegdaj w arcybiskupiej kaplicy przysięgę w ręce naszego najdost. ks. arcybiskupa Morawskiego, że będzie dla duchowieństwa dostarczał czystego wina, po które sam corocznie jeździć ma na zakupno do Węgier.

Z Sprawozdania Tow. Bursy gimn. w Rzeszowie z r. 1886 z pociechą serca dowiadujemy się o dalszym rozwoju tego ze wszech miar pożytecznego zakładu. W ubiegłym roku było w niej 63 uczniów, a wszyscy poczynili dobre postępy, i mieli zapewnioną opiekę tak materyalną i moralną ze strony troskliwego zarządu, oraz pomoc od okolicznego p. t. kleru i innych dobrodziejów. Atoli zakład ten, aby się mógł należycie i odpowiednio do potrzeb rozwinąć, potrzebuje dalszej pomocy, zwłaszcza że rozpoczął w b. r. dobudowę dwóch nowych pawilonów, i że zaciągnąć musiał dług, którego spłacić nie jest w stanie. Szan. Współbracia zechcą wspierać łaskawie zakład rzeczony, dający wszelką rękojmię należytego wychowania powierzonej sobie młodzieży. Wspierając go, spełnia się o wiele cenniejszy uczynek, niż tworząc stypendya dla młodzieży, bo te ostatnie dają wprawdzie pomoc materyalną, ale nie dają opieki moralnej, której młodzież szkolna w naszych czasach zepsucia tak bardzo potrzebuje. Datki wszystkie przyjmuje dyrektor Bursy ks. *Stan. Gryziecki*, katech. gimn. w Rzeszowie.

Na rzecz „bursy“ w Samborze. Z grosza publicznego publicznie rachować się godzi. To powinność, która obowiązuje zawsze. To też i podpisany, otrzymując grosz publiczny za przesyłane w dzień imienin polskiego kapłana życzenia, na rzecz tworzącej się „Bursy“ w Samborze, składa przy końcu roku rachunek i serdeczne „Bóg zapłać“ szlachetnym i zacnym Dobrodziejom, którzy, aczkolwiek obarczeni rozmaitemi wymogami miłosierdzia chrześciańskiego, przecież i o Bursie w Samborze nie zapomnieli. Że zaś do serca kapłanów przedewszystkiem pukałem i pukać jeszcze zamierzam, to tylko dowód, że ono już z powołania św., jakiem jest kapłaństwo, uważam za tkliwsze dla uczynków miłosierdzia ogólniejszej natury, czego zdaje mi się. nikt mi nie zaprzeczy. Dotychczas otrzymałem następujące datki, za które uważam za obowiązek publicznie podziękować p. t.: ks. dr. Antoni Trznadel 2 zł., ks. Ant. Momidłowski 5 zł., ks. Jan Chilla 2 zł., ks. Jan Paszkiewicz 1 zł., ks. Jan Witkowski 1 zł. 50 ct., ks. Jan Sarna 50 ct., ks. Jan Jakiel 1 zł., ks. Jan Klimek 50 ct., ks. Jan Burda 1 zł., ks. Wład. Ciechanowicz 5 zł., ks. Wład. Frydel 2 złr., ks. Ignacy Kozłowski 1 złr., ks. Wład. Gryziecki 10 złr., ks. Piotr Wenz 5 złr., ks. Michał Goryl 1 zł., ks. Michał Filipek 1 zł., ks. Ignacy Gdula 2 zł., ks. Gessing Karol 2 złr.; ks. Michał Lechowicz 2 zł., ks. Franc. Czaszyński 1 złr., p. Hipolit Malawski 1 złr., p. Gustaw Borysiewicz 1 złr., p. dr. Franciszek Kozub 2 zł., p. Za-

górski 2 zł. — Razem 52 zł. 50 ct. Z tego wydano na koszta druku 30 zł., poczta 5 zł. 60 ct., czyli razem 35 zł. 60 ct. Pozostałą sumę w kwocie 16 zł. 90 ct. umieszczono na książeczce kasy oszczędności Samborskiej nr. 4562.

Sambor 7 grudnia 1886.

Ks. Aleksy Watulewicz,
katecheta gimnazyalny.

Na rzecz kościoła w Dobrotworze. Kościół ten drewniany zbudowany r. 1770, grozi zawaleniem, a nie ma nadto potrzebnych aparatów i bielizny. Ktoby raczył przyjść mu w pomoc czy *pieniądzmi* czy w *bieliźnie kościelnej*, czy wreszcie w *przyjęciu intencyj mszalnych*, raczy zgłosić się pod adresem: *ks. Ign. Gurak*, admin. Poczta w miejscu.

Czcig. odbiorcom mego Katechizmu donoszę niniejszem, że drukuję obecnie szóste wydanie większego katechizmu, z dodatkiem historyi biblijnej, której prawie powszechnie żądano; w skutek czego cenę dziełka podnoszę na 20 centów w lekkiej — 24 ct. w twardej oprawie. Rozsyłać zacznę dopiero od Nowego Roku. *Ks. Zygmunt Gorazdowski.*

Do tego nru dołącza się **Prospekt** Księgani katolickiej w Poznaniu.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.